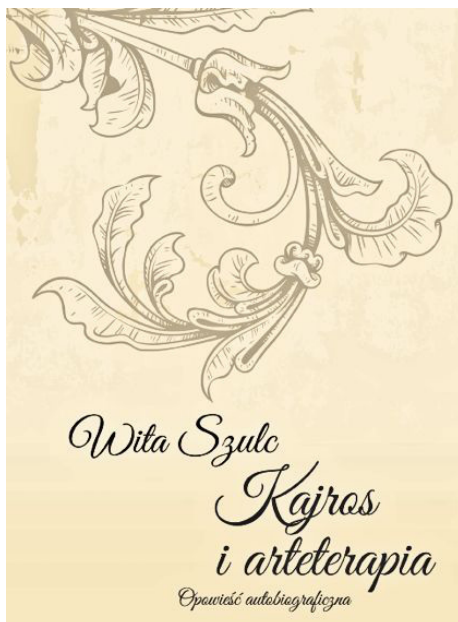


Poezjoterapia

Poetrytherapy

Wita Szulc – profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zakładu Edukacji Zdrowotnej i Arteterapii w Instytucie Pedagogiki Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych. Przewodnicząca Zarządu Głównego Stowarzyszenia Arteterapeutów Polskich „Kajros”. Magisterium z filologii klasycznej i habilitację z pedagogiki uzyskała na UAM, doktorat z kulturoznawstwa – na Uniwersytecie Wrocławskim. Od kilku dni (wieczorów) towarzyszy mi najnowsza książka Pani profesor, zatytułowana „Kajros i arteterapia. Opowieść autobiograficzna”. Publikacja ta, wydana w 2013 r. przez Centrum Szkoleniowo-Wydawnicze Arteer, ma charakter naukowy, wbrew wrażeniu, jakie może wywoływać użyte w podtytule słowo – opowieść. Szczegółowo opatrzona przypisami i bogatą bibliografią, napisana z wielką starannością faktograficzną książka – choć autobiograficzna – z powściągliwością przeprowadza czytelnika przez życie Autorki, cały czas mając na uwadze swój cel, jakim jest zapoznanie czytelnika nie tyle z faktami biograficznymi, ile z ich wpływem na wizję arteterapii, czy szerzej – kulturoterapii, jaką propaguje prof. Witę Szulc. Nazwałabym tę osobliwą opowieść „podróżą dydaktyczną”, która zabiera czytelnika w inny świat po to, by go zobaczył i zrozumiał, a przy okazji również mógł zrozumieć samego siebie. Pisanie biografii i autobiografii, jak również dzielenie się osobistymi przeżyciami i doświadczeniem to częsta praktyka wśród zagranicznych arteterapeutów – informuje we wstępie Autorka. Wyjaśnia dalej, że zwyczaj ten pozwala lepiej zrozumieć filozofię arteterapeutyczną, odmienne podejście do terapii i dobór metod pracy, specyficznych dla każdego terapeuty. Taką też rolę zdaje się spełniać „Kajros...”. Książka adresowana jest w pierwszym rzędzie do pedagogów i arteterapeutów – zaznacza prof. Wita Szulc – tych doświadczonych, jak i tych, którzy dopiero zaczynają zgłębiać tajniki terapii przez sztukę... Pozostałych, mniej zainteresowanych kulturoterapią, Autorka zachęca do zapoznania się z książką, jako jedną z wielu ilustracji historycznych, która sięga początków ubiegłego wieku, a obejmuje obszary polskich Kresów



Wschodnich, a także wykracza daleko poza granice dawnej i obecnej Rzeczypospolitej. Jako czytelnik, przynależę chyba do obu tych grup po trosze.

W sposób szczególny ujął mnie i skłonił do rozmyślań jeden z akapitów książki, opatrzonej sugestywnym tytułem: „Tajemnice poezjoterapii”. Z dwóch powodów. Jednym z nich jest mój debiutancki tomik wierszy z 2011r. – „Za mną przede mną”, prawie już przeze mnie zapomniany, a przywołany w publikacji jako ilustracja podstawowego założenia poezjoterapii, które streszcza się w twierdzeniu, że pisanie wierszy ważne jest głównie dla piszącego. Wspomniałam o tym w przedmowie do tomiku, wyrażając niejako własną filozofię twórczą, która do dziś zresztą pozostaje niezmienna. Nie zajmowałam się nigdy teoretycznymi podstawami arteterapii, jednakże z własnego doświadczenia pisarskiego (zwłaszcza poetyckiego) i obserwacji innych wiem, że aspekt terapeutyczny każdej pracy twórczej jest nie do przecenienia. Myślę, że autoterapia to główny – bardziej lub mniej uświadomiony – motyw wszelkiej, autentycznej aktywności twórczej, która jako taka jest aktywnością specyficznie ludzką, wynikającą z potrzeby wyrażania siebie i swojej transcendencji – tu w znaczeniu przekraczania czysto biologicznej natury. Sztuka jest więc nie tylko skutkiem działalności człowieka, elementem kultury; jest również środkiem do celu, jakim jest rozwój osoby ludzkiej. Swoją funkcję terapeutyczną spełnia, ilekroć przyczynia się do poprawy lub utrzymania dobrej kondycji osoby, zwłaszcza w jej wymiarze psychicznym i duchowym. Czyli prawie zawsze. Już samo pojęcie „spełnienie twórcze” kryje w sobie tę kojącą, terapeutyczną nutę znaczeniową.

Kolejnym powodem mojego „zatrzymania się” przy tajemnicy poezjoterapii było dość uporcezywe pytanie: Gdzie leży granica między poezją-sztuką a produktem poezjopodobnym, powstałym w wyniku procesu arteterapeutycznego? Z punktu widzenia autora wiersza – jego potrzeb, emocji, wrażeń – nie będzie to miało, być może, większego znaczenia. Proces tworzenia i pisania, jak podejrzewam, może być równie satysfakcjonujący w przypadku, gdy powstaje utwór wybitny, jak i wtedy, gdy stworzymy dzieło bez żadnej wartości artystycznej. Problem pojawia się dopiero w fazie odbioru tekstu, oceny jego jakości. Przekonanie, że piszemy piękne i mądre wiersze nie zawsze daje się obronić w konfrontacji z czytelnikiem, zwłaszcza bardziej wymagającym, „wyrobionym” literacko. Co wtedy? Czy nieprzychylna reakcja odbiorców nie zniweczy całego procesu poezjoterapeutycznego? Jaką rolę do spełnienia ma poezjoterapeuta w procesie uświadamiania „podopiecznego”, że czym innym jest wartość terapeutyczna poezji, a czym innym wartość poezji jako sztuki, i że w jego efektach twórczych wartości te się nie kumulują? I czy w przypadku poezjoterapii takie uświadamianie jest w ogóle potrzebne? That is the question! :)